

UZASADNIENIE

W pierwszej kolejności sąd odwoławczy odniesie się do tych zarzutów ujętych w apelacjach obydwu oskarżonych oraz ich obrońców, które – niezależnie od sposobu ich formułowania – kwestionowały przeprowadzoną przez sąd I instancji ocenę dowodów, następstwem której miały być błędne – ich zdaniem – ustalenia faktyczne przyjęte za podstawę orzeczenia. Wbrew sugestiom wszystkich skarżących, ocena ta nie jest ani dowolna, ani nielogiczna, nie pozostaje też w sprzeczności z doświadczeniem życiowym. Poprzedzona została ujawnieniem w toku rozprawy całokształtu okoliczności w sposób podyktowany obowiązkiem dochodzenia prawdy i stanowi wynik rozważenia wszystkich okoliczności przemawiających zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego. Została też dostatecznie – z uwzględnieniem reguł logiki i doświadczenia życiowego – argumentowana w uzasadnieniu. Przywołane i omówione w nim dowody, w szczególności w postaci wyjaśnień M. K. złożonych na etapie postępowania przygotowawczego, wskazują na winę obydwu oskarżonych w kontekście przypisanego mu czynu. Żadna z apelacji nie dostarcza powodów, by wiarygodność jego ówczesnych relacji zdyskredytować. Nie tworzy ich sam tylko fakt, że podczas przewodu sądowego M. K. z wyjaśnień tych się wycofał. Odwołanie pierwszych czy to zeznań, czy wyjaśnień, nie skutkuje ich automatyczną eliminacją z materiału dowodowego. Wyjaśnienia (zeznania), które zostały następnie czy to odwołane, czy zmienione, nadal stanowią dowód w sprawie i tak, jak każdy inny dowód, podlegają swobodnej ocenie sądu. Ich wiarygodności nie może też przekreślać, że składano je na etapie postępowania przygotowawczego, a na rozprawie oskarżony unikał potwierdzenia wynikających z nich faktów i okoliczności. O wartości dowodowej zeznań i wyjaśnień nie decyduje bowiem stadium postępowania, w którym zostały złożone, lecz ich treść, oceniana wedle reguł zawartych w art. 7 kpk. Mając to na uwadze podnieść należy, iż sąd odwoławczy nie doszukuje się żadnego rozsądnego powodu, dla którego M. K. w początkowym etapie procesu miałyby składać wyjaśnienia obciążające tak siebie, jak i współoskarżonego, gdyby na chwilę założyć, że w rzeczywistości przebieg zdarzenia miałby wyglądać tak, jak opisywał to później na rozprawie. Trudno zrozumieć, dlaczego wcześniej przyznawałby się do tak niekorzystnych dla niego faktów wbrew obiektywnej rzeczywistości. Nie sposób z logiką i doświadczeniem życiowym pogodzić, by w ten sposób, bez żadnego sensownego powodu, narażał siebie oraz kolegę na możliwość ponoszenia surowej odpowiedzialności karnej za przestępstwo o tak dużym ciężarze gatunkowym, w rzeczywistości nie popełnione. Oskarżony M. K. nie był w stanie tego wytłumaczyć. Gdy na rozprawie, wobec ujawnionych sprzeczności, odczytywano mu wyjaśnienia z postępowania przygotowawczego, wielokrotnie podnosił: „ nie wiem dlaczego wyjaśniałem wtedy inaczej ”, „ nie wiem dlaczego złożyłem wyjaśnienia niezgodne z rzeczywistością ”, „ nie wiem dlaczego tak wyjaśniałem ”, itp. (k. 238 – 239). Dopiero na etapie postępowania międzyinstancyjnego M. K. „ przypomniało się ”, że pierwsze chronologicznie wyjaśnienia miały być efektem zastraszania go przez przesłuchujący policjantów. Trudno zrozumieć, dlaczego ten właśnie rzekomy powód odmienności wyjaśnień składanych na różnych etapach procesu umknął oskarżonemu z pamięci wówczas, gdy był o to wielokrotnie pytany na rozprawie. Fakt uczestniczenia w czynności przesłuchiwania w charakterze osoby oskarżonej przed sądem jest niewątpliwie sytuacją stresującą, ale nie na tyle, by dorosły już wszak człowiek, bez wyraźnych mankamentów natury psychicznej, przyznawał się do czynu tak dużego kalibru, którego w rzeczywistości nie popełnił, a nadto obciążał o współudział w nim swojego kolegę, narażając w ten sposób tak siebie, jak i jego na surową odpowiedzialność karną. Podkreślić też trzeba, że M. K. tego typu wyjaśniana w postępowaniu przygotowawczym składał wielokrotnie i to nie tylko przed policjantami, którzy mieli go zastraszać. Potwierdzał je wszak później tak przed prokuratorem (podczas przesłuchania), jak i przed sądem (w toku posiedzenia wyznaczonego w przedmiocie zastosowania tymczasowego aresztowania). Gdyby więc na chwilę założyć, że to funkcjonariusze policji nakłonili go do sprzecznych z rzeczywistością relacji, to miał sposobność – czy to przed prokuratorem, czy to przed sądem – aby podnieść ten fakt i już wówczas przedstawić inną wersję przebiegu zdarzenia. Wszystko to uprawnia do wniosku, iż M. K. przed sądem, działając ze specyficznie pojmowanej lojalności wobec współsprawcy, który wskutek jego wyjaśnień także został postawiony w stan oskarżenia, dążył do przejęcia odpowiedzialności tylko na siebie i to za czyn o dużo łagodniejszej kwalifikacji (wykroczenia kradzieży z art. 119 § 1 kw). Tymczasem jego wyjaśnienia złożone w postępowaniu przygotowawczym stanowiły dostateczną podstawę dowodową do przyjęcia, że nie działał sam, lecz wspólnie z K. G. w ramach współsprawstwa, o jakim mowa w art. 18 § 1 kk. Do rozboju doszło bowiem wskutek porozumienia obu oskarżonych. Czyn zaplanował K. G., zaś M. K., po chwilowych wahaniach, na niego przystał.

Czynności zaboru zrealizowali wspólnie – K. G. wziął telefon, a M. K. papierosy. Wspólnie też telefon spieniężyli w lombardzie, dzieląc się gotówką uzyskaną z jego sprzedaży. Można z tego wyprowadzić logiczny wniosek, że obaj uczestniczyli w tym procederze po to, by być jego beneficjentami, a każdy z nich uważał całe przedsięwzięcie za własne.

Nie mógł zostać uznany za skuteczny zarzut dający się wyprowadzić z apelacji K. G., jakoby przed sądem I instancji był on pozbawiony prawa do osądzenia go w sposób rzetelny i bezstronny. Zarzut ten nie został w żaden sposób uzasadniony. Z apelacji nie da się bowiem wyinterpretować, w oparciu o jakie fakty i okoliczności jest on konstruowany. Tym samym oskarżony pozbawił się możliwości jego skutecznej jego weryfikacji, zwłaszcza, że analiza przebiegu postępowania przed sądem rejonowym takowych zastrzeżeń nie budzi.

Nie sposób też twierdzić, by wymierzone oskarżonym kary obarczone byłyby wadą rażącej niewspółmierności. Przypomnieć należy, iż tego rodzaju niewspółmierność zachodzi tylko w tych przypadkach, gdzie na podstawie ujawnionych w sprawie okoliczności, które powinny mieć wpływ na wymiar kary, można przyjąć, iż zachodzi tak wyraźna różnica (dysproporcja) pomiędzy karą orzeczoną przez sąd pierwszej instancji, a karą, jaką należałoby sprawcy wymierzyć w następstwie prawidłowego zastosowania dyrektyw sądowego wymiaru kary, że nie można jej zaakceptować. Tymczasem przypomnieć należy, iż oskarżonym przypisany został czyn, który zagrożony jest karą od 2 do 12 lat pozbawienia wolności. Oznacza to, że wymierzone im kary w nieznacznym tylko stopniu przekraczają dolny próg ustawowego zagrożenia. Przy czym taki ich wymiar był w pełni usprawiedliwiony choćby tylko ze względu na karalność obydwu oskarżonych, w tym za przestępstwa podobne, jak i to, że rozbój był skierowany przeciwko osobie małoletniej, przy wykorzystaniu w celu jego odurzenia alkoholu oraz substancji psychoaktywnych. Już choćby z tych powodów wymierzone kary nie noszą cechy nie tylko rażącej, ale i jakiegokolwiek niewspółmierności.